

dr hab. Jacek Mazurkiewicz
prof. nadzw. UWr
Uniwersytet Wrocławski
Instytut Prawa Cywilnego

Wrocław, 23 lipca 2015 r.

RECENZJA

rozprawy doktorskiej mgra Piotra Rosiaka „Problematyka przypadku przedmiotu świadczenia niegodziwego na rzecz Skarbu Państwa”

**sporządzona dla Rady Wydziału Prawa
Uniwersytetu w Białymstoku**

1. Rozprawa mgra Piotra Rosiaka zatytułowana „Problematyka przypadku przedmiotu świadczenia niegodziwego na rzecz Skarbu Państwa” traktuje o zagadnieniu szczególnym. Stanowiąc przedmiot badawczy sam w sobie wart analizy, stwarza okazję do refleksji dalej idących, także ogólnych, niekiedy dalece wykraczających poza kwestię zapowiedzianą w tytule. Wybór tego tematu oceniam dobrze.

Za rozważną uważam decyzję doktoranta, aby skoncentrować się na ustawodawstwie, piśmiennictwie i orzecznictwie współczesnym nie podejmując częstych w polskim piśmiennictwie prawniczym prób poprzedzenia rozważań *de lege lata* wstępami historycznymi, których wartość jest prawie zawsze żałosna, o czym świadczy nie tylko rozprawianie się z przedstawianiem instytucji prawnych w ciągu wielu wieków na kilku, i to dobrze jeśli tak, kartkach. Co nie znaczy, że autor do wcześniejszego ustawodawstwa i piśmiennictwa prawniczego nie sięgnął. Uczynił tak wtedy, gdy rozważał poszczególne kwestie i taka postawa jest rozsądna, także dlatego, że pożyteczna.

Podobnie oceniam decyzję doktoranta, aby odsunąć pokusę powszechną wśród nie tylko młodych badaczy prawa, do uprawiania

pozorów prawniczej komparatystyki. Autor wierny więc jest tu przestrogom J. Jończyka, iż wielu „autorów uważa niemal za obowiązek naukowy zająć się przy okazji spraw polskich także prawem obcym i jego doktryną (czasem tylko doktryną). Rzadko tylko zdarza się, że czytelnik uzyskuje wyraźny obraz obcej instytucji, częściej zaś fragmentaryczną, niewiele wyjaśniającą albo wręcz mylącą informację, i to przy najlepszych chęciach i subiektywnej rzetelności autora” (Recenzja pracy T. Bińczyckiej-Majewskiej pt. *Opinie o pracownikach w świetle prawa*, PiP z. 28/1972, s. 130–131). Opinię tę, mimo oczywistych dziś wielkich ułatwień w dostępności do obcego ustawodawstwa, orzecznictwa i piśmiennictwa, uważam za nadal aktualną, choć, tak samo jak jej autor, t y l k o w odniesieniu do tej komparatystyki, którą, w odróżnieniu od komparatystki z prawdziwego zdarzenia, należałoby nazwać komparatystyką „na marginesie”. Nader szczegółowy zakres problematyki, którą doktorant porusza w swej pracy oraz literatury w niej wykorzystanej jest, moim zdaniem, wyrazistym potwierdzeniem również tego, iż próba uprawiania w tym miejscu komparatystyki „na marginesie” analiz ustawodawstwa krajowego nie mogłaby być uznana za godną wiary, choćby dlatego, że *ex natura rerum* skazaną byłaby najczęściej na wybiórcze egzemplifikacje, czy tylko także przytoczenia albo powołania, przede wszystkim zaś na nieuchronne uproszczenia i związane z nimi deformacje, niekiedy nawet przekłamania. Bardzo dobrze, że autor te niebezpieczne rafy ominął i to nie tylko dlatego, jak to tłumaczy, że inne niż polskie odpowiedniki rozważanej przez niego instytucji wykazują istotne odmienności.

Te godne akceptacji ograniczenia towarzyszyły innej decyzji, nieuchronnej zresztą, aby prowadzone przez doktoranta badania miały charakter pluridyscyplinarny, odnosząc się do pokrewnej kwestii na gruncie prawa karnego. To także dobry wybór; o takiej postawie myślał S. Rozmaryn, gdy pisał, że „praca naukowa w dziedzinie prawa po prostu nie pozwala na ograniczenie się do jednej tylko gałęzi prawa [...]; dążenie do rozszerzenia zainteresowań naukowych jest w pracy naszej nie tylko

usprawiedliwione i pożyteczne, ale wprost niezbędne. Specjalizacja jest nam z pewnością potrzebna, ale dialektyka tego zjawiska polega na tym, że rzeczywistym specjalistą może być w nauce prawa jedynie ten, kto nie jest [...] tylko specjalistą!” (A. Gwiżdż, Z. Jarosz, W. Sokolewicz, Stefan Rozmaryn (1908-1969), PiP z. 8-9/1969, s. 411).

2. Rozprawa mgra Piotra Rosiaka nie jest bardzo dobrą. Jest w y b i t n ą. Już tu, na początku, muszę to napisać i uzasadnić przede wszystkim dlatego, że ta jasna ocena przesądza w znacznym stopniu dalszą zawartość mojej recenzji.

Analiza normatywna podjęta przez doktoranta jest należyta, bez zarzutu. Zachowuje on rozważny dystans, przedstawia możliwe wersje interpretacji, wskazuje ich zalety i wady, nawiązuje i tu do stanowisk zawartych w orzecznictwie i piśmiennictwie, ale ostatecznie rozsądza możliwe dylematy w oparciu o poprawną, logiczną, niebudzącą moich zastrzeżeń własną wykładnię analizowanej normy.

Czytałem jego pracę długo, gdyż już na samym początku zauważyłem jak jest interesująca, uczciwa badawczo, wyśmienicie napisana. Wspominam o tym dlatego, że po przeczytaniu jej od deski do deski nie znalazłem ż a d n e g o passusu, ani nawet zdania, co do którego nie podzielałbym analizy, argumentacji i wniosków autora. Konsekwencją tego jest i to, że to, co stanowi często główną zawartość wielu recenzji: krytyka, polemika, zarzuty, umknęło mi teraz. Stąd i moja recenzja musi odbiegać od przyjętych najczęściej konwencji.

Wielką wartość pracy mgra Rosiaka dostrzegam w jego postawie badawczej, która zaowocowała analizą akt spraw prokuratorskich i sądowych dotyczących zagadnień wiążących się z przepadkiem przedmiotu świadczenia niegodziwego. W III RP prawie zanikła socjologiczna analiza prawa, zwyciężyła ją, poza oczywiście najważniejszą wykładnią normatywną, analiza ekonomiczna (choć moim zdaniem to najczęściej pozór takiej analizy, która nie wykracza poza mniej lub bardziej zawoalowane banały). Gdźieniegdzie w naszym piśmiennictwie prawniczym

zdarzają się analizy praktyki prawnej, głównie statystyczne, rzadko poparte pracochłonnym studiowaniem akt prokuratorskich i sądowych. Magister Rosiak taki trud podjął, a efekty jego są nadzwyczaj wymowne. Otóż, okazało się, że rzeczywistość prokuratorskich postępowań i sądowych procesów najczęściej nijak się ma, a mówiąc po prostu: gwałci obowiązujące w Polsce prawo. Nie jestem znawcą procedury cywilnej, ale pokładam ufność w analizach i przywołanych opiniach doktoranta, z których wynika, że niemała część tych postępowań, także orzeczeń, odbywała się lub zapadała z oczywistym naruszeniem praw.

Niezależnie od tego, jakie znaczenie ma ta część ustaleń autora dla problematyki stanowiącej przedmiot jego pracy, jest ona nadzwyczaj inspirująca, przynajmniej powinna taką być. W piśmiennictwie prawniczym nie brakuje bowiem analiz normatywnych dociekliwych, niekiedy wręcz rozszczepiających włos na czworo, ale rzadko kiedy można dowiedzieć się, jak się analizowane przepisy aplikują w prokuratorskiej, sędziowskiej, notarialnej, komorniczej *etc.* rzeczywistości. Jeśli brak tych badań, albo gdy jest ich tak mało, nie sposób powiedzieć, czy niektóre, może nawet liczne prawnicze elaboraty mają praktyczny walor, czy nie zawierają analiz zasadniczo odstających od praktyki stosowania norm prawnych?

W czasach mojej prawniczej młodości socjologia prawa była frapującą dziedziną badawczą, mocno obecną także w dydaktyce. Wydawać mogłoby się, że dzisiaj, w latach określanych z emfazą, choć przecież nieprawdziwie: okresem badawczej wolności, takich badań powinno być wiele. A przecież tych, którzy sięgają po postępowania i orzeczenia *in casu*, poza tym co zostało opublikowane, jest bardzo mało. Czy to jest przypadek? Czy tylko konsekwencja olbrzymiego trudu badawczego, który trzeba, tak jak doktorant, podjąć? Czy niekiedy, nie mówię, że często, jest to także konsekwencją poprawnościowej troski, aby nie zobaczyć, jak jest naprawdę? Tego nie wykluczam, myślę, że i tutaj może dawać się, zwłaszcza młodym twórcom, we znaki cenzura naszych czasów, odmienna od cenzury, którą pamiętam z młodości, o czym mówiłem w ubiegłym roku i pisałem w tym (O uprzedmiotowieniu autorów, wszechwładzy wydawców i

nędzy prawa autorskiego. Prawo autorskie w czasach restauracji kapitalizmu w Polsce, RPEiS z. 2/2015, s. 259 i n.; <http://pressto.amu.edu.pl/index.php/rpeis/article/view/1200>).

Wysoko więc oceniam pracę badawczą doktoranta związaną ze zgromadzeniem i analizą materiałów dotyczących tytułowego zagadnienia zawartych w aktach postępowań prokuratorskich i sądowych. Wymagało to wcześniej odważnej decyzji, łatwiej bowiem poprzestać na bibliotecznych i internetowych kwerendach niż sięgnąć do prokuratorskich i sądowych archiwów. Przyznam, że sam powściągałem kilku swoich doktorantów przed takimi przedsięwzięciami, choć wyłącznie dlatego, że towarzyszyło im naiwne przypuszczenie, że od takich badań można zacząć. A wiadomo, że mogą one okazać się wartościowe jedynie wtedy, gdy przystąpi się do nich po solidnym normatywnym i piśmienniczym przygotowaniu. Lektura rozprawy mgra Rosiaka wskazuje, że tak właśnie postąpił. Dzięki temu mógł wyraziście ukazać to, w jaki sposób rozchodzą się tu ścieżki prawodawcy, piśmiennictwa i praktyki.

Bardzo dobre wrażenie zrobiło na mnie to, w jaki sposób doktorant prezentuje i odnosi się do stanowisk wyrażonych w piśmiennictwie prawniczym. Przedstawia je syntetycznie, ale wiernie, dociekliwie. Przytacza całą gamę sformułowanych poglądów, ukazuje w nich to, co jego zdaniem godne akceptacji oraz to, z czym się nie zgadza. Nie kieruje się przy tym niczym innym, np. potrzebą respektowania prawniczych autorytetów, lecz wierny jest postawie badacza bezstronnego. Jeśli nawet odnosi się krytycznie do pewnych poglądów, to z jednej strony czyni to z należą kurtuazją, lecz z drugiej strony jest wolny od rozpowszechnionej w prawniczym piśmiennictwie poprawności, przesadnej ostrożności, która nie wnosi do nauki nic dobrego, a lekturę wielu prac czyni nie tylko nużącą, niekiedy bowiem przygnębiającą.

3. Podzielam ustalenia autora dotyczące przedmiotu przypadku, w tym pojęcia świadczenia w świetle art. 412 k.c., a zwłaszcza wnioskiem, iż tradycyjne pojęcie świadczenia nie może mieć tu zastosowania,

wykluczałoby bowiem w ogóle stosowanie tego przepisu. Za trafną uważam opinię, że przyjmować należy, iż „zachowanie *solvensa* będzie świadczeniem, o ile będzie nakierowane na zwolnienie się z zobowiązania”, zaś celowość „tego zachowania należy [...] oceniać z punktu widzenia wierzyciela” (na marginesie: mój stary profesor, Jerzy Falenciak, jedyny mędrzec, którego spotkałem, nie pozwalał mi odmieniać po polsku łacińskich wyrazów; to mądra sugestia, którą przytaczam, bo może już po mnie nikt jej nie przytoczy).

Nie mam żadnych krytycznych uwag do obszernych rozważań autora poświęconych kwalifikacji jako świadczenia zachowania zubożonego i wniosku, że przedmiotem „przypadku nie może być świadczenie (bo takie w ogóle nie zostało spełnione), ale korzyść majątkowa, która wyszła z majątku zubożonego i wzbogaciła drugą stronę”. Podobnie w całości akceptując odnoszę się do uwag autora o założeniach koncepcji przypadku roszczenia o zwrot bezpodstawnego wzbogacenia. Z uznaniem wyrażam się o jego obszernych refleksjach dotyczących przypadku świadczenia, w tym przedmiotu przypadku świadczenia mającego charakter czynności prawnej, dzielając przestrozę, aby nie utożsamiać przedmiotu przypadku z rzeczą, ale z prawem do rzeczy. Jest to zapewne nieświadome aplikowanie marksowskiej optyki własności, dziś zapomnianej, zapewne nawet najczęściej u nas niemile widzianej, a moim zdaniem, choć marksistą nie byłem i nie jestem, niezbędnej dla właściwej, owocnej naukowo i nieprowadzącej na manowce analizy prawa. Tak też postrzegam i doceniam późniejsze uwagi autora dotyczące pieniędzy jako przedmiotu świadczenia.

Za intrygującą uważam także tę część recenzowanej pracy, która opisuje przedmiot świadczenia polegający na *facere* i *non facere*. I tu zrodziło się w mojej głowie pytanie, które chcę zadać doktorantowi: czy przedmiotem takiego świadczenia nie może być *pati*; choć do pewnego stopnia bliskie *non facere*, to przecież jednak nietożsame, poniekąd paradoksalnie bliskie także *facere*, wówczas gdy owo znoszenie (*pati*) wymaga czegoś więcej niż *non facere*. Zadaję to pytanie bez podtekstu jakiegokolwiek zarzutu, ale po to, by samemu się wiedzą doktoranta ubogacić,

także po to, aby dopełnić wymogu, który nadaje stosowny charakter obronie doktorskiej dysertacji.

W pełni podzielam treść tej części rozprawy, która poświęcona jest wartości świadczenia polegającego na czynności faktycznej, w tym także stanowczej obserwacji, „iż jest wątpliwe, ażeby taki przypadek na gruncie art. 412 k.c. był możliwy”. Podobnie odnoszę się do rozważań o przesłankach orzeczenia przypadku wartości przedmiotu świadczenia oraz przypadku surogatów takiego przedmiotu, zgadzając się z konkluzją, iż te ostatnie „nie są objęte przypadkiem”.

Za dociekliwe i pożyteczne w praktyce uważam rozważania dotyczące przypadku odsetek oraz pożytków i nakładów na przedmiot świadczenia. Podzielam stanowisko autora, „iż koncepcja roszczenia o zapłatę odsetek naliczonych od momentu uprawomocnienia się wyroku jest jedyną możliwą do zaakceptowania na gruncie art. 412 k.c.” Doceniam uwagi dotyczące skomplikowanego zagadnienia, jakim jest rozliczenie przez przyjmującego świadczenia nakładów poczynionych wtedy, gdy był posiadaczem rzeczy. Uważam za w pełni uzasadnioną konkluzję, iż tak obecna regulacja, jak i koncepcja roszczeniowa, nie zapewniają do końca wymogu „pozbawienia stron niegodziwej transakcji wszelkich wynikających [...]” z niej korzyści, co wymagałoby „orzeczenia przypadku odsetek naliczanych od momentu spełnienia świadczenia, czy dokonania przysporzenia [...]”, choć *de lege lata*, albo na gruncie koncepcji przypadku roszczenia, nie można takiej interpretacji przyjąć.

Wnikliwe i budzące moje uznanie są uwagi autora dotyczące sytuacji prawnej osoby trzeciej, w tym przypadku prawa tej osoby, gdzie nawiązuje on do werdyktu Sądu Najwyższego, w którym przyjęto, że fakt „dokonania kradzieży nie uzasadnia stosowania art. 412 k.c. wobec braku elementu świadczenia”, co autor słusznie wspiera argumentem odnoszącym się do zasad słuszności i kończy konkluzją, „iż przypadek z art. 412 k.c. nie może nastąpić kosztem osoby trzeciej”. Za dobre uważam też końcowe uwagi dotyczące przejścia obowiązku wydania korzyści na osobę trzecią.

Istotnym, przede wszystkim praktycznym, jest zagadnienie zakresu przepadku, w szczególności możliwości miarkowania, co nie jest oczywiste w świetle art. 412 k.c. Podzielam dostrzegalną opcję autora, któremu chyba bliska jest dopuszczalność przyjmowania tutaj luzu decyzyjnego sądu w oparciu o art. 322 k.p.c., za słuszną uważam też opinię odnoszącą się do przepadku świadczeń wzajemnych, że „w razie spełnienia świadczeń w wykonaniu umowy wzajemnej, każde z nich powinno podlegać odrębnej ocenie i co do każdego z nich sąd powinien odrębnie rozważyć potrzebę orzeczenia przepadku”.

4. Za szczególnie interesujący badawczo uważam rozdział II recenzowanej rozprawy, w którym autor przedstawia przesłanki przepadku świadczenia niegodziwego. Tu również znajduję się w sytuacji dla recenzenta szczególnej, pozornie prostej: za bardzo dobre uważam wszystkie zawarte tu rozważania, analizy, podnoszone argumenty i formułowane wnioski. Odnoszę to m.in. do rozpatrywanej kwestii konieczności zaistnienia przesłanek bezpodstawnego wzbogacenia i konkluzji, że „zasada aktualności wzbogacenia tak fundamentalna dla instytucji z art. 405 k.c. właściwie nie obowiązuje na gruncie art. 412 k.c.”

Wśród rozważań dotyczących uzyskania korzyści majątkowej (wzbogacenia) nie dziwi mnie pogląd autora recenzowanej pracy, iż chodzi tu wyłącznie o korzyść majątkową, choć wydaje mi się, że można szerzej odnieść się i do tego poglądu (równie oczywistego dla chyba wszystkich, jak nie oczywistego dla mnie), że korzyści o charakterze niemajątkowym, gdy „nie prowadzą do wzbogacenia nie mogą być przedmiotem roszczenia zwrotnego, gdyż takowe nie powstaje”. Nie kwestionuję zasadności takiego stanowiska, ale budzi moje wątpliwości powszechne w prawie cywilnym deprecjonowanie konsekwencji niemajątkowych deliktów i *sui generis* deliktów wówczas, gdy nie powodują one krzywdy o charakterze niemajątkowym, ale inne dolegliwości o takim charakterze. Taka optyka skłaniałaby mnie do tego, żeby też nieco inaczej, oczywiście drążąc zagadnienie, zastanawiać się także nad prawnymi konsekwencjami

niegodziwego uzyskania korzyści o charakterze niemajątkowym, tu określanej przez autora również jako korzyść duchowa, choć w kontekście niegodziwości świadczenia nie wydaje się być to określeniem szczęśliwym.

Za wartościowe uważam rozważania poświęcone wzbogaceniu kosztem innej osoby, w tym konkluzje, w których doktorant podkreśla, że wystarczającą na gruncie art. 412 k.c. przesłanką jest zubożenie choćby przez pewien czas. Tak też oceniam dalsze uwagi dotyczące braku podstawy prawnej, związku między wzbogaceniem i zubożeniem oraz konieczności zaistnienia przesłanek nienależnego świadczenia; co do tego ostatniego podzielam opinię mgra Rosiaka, iż na gruncie art. 412 k.c. „nie jest konieczne zaistnienie przesłanek określonych w art. 410 § 2 k.c., a odnoszących się do *conditio sine causa*”.

Szczególnie poruszony byłem lekturą tej części rozdziału II, w której autor wnikliwie analizuje przesłanki właściwe świadczeniu niegodziwemu. Bo nie tylko fundamentalna, ale też najbardziej frapująca w recenzowanej rozprawie jest oczywiście kategoria niegodziwości.

Doktorant zachowuje tu rozważny umiar. Przestrzega, słusznie, przed traktowaniem jako oczywistej asocjacji niegodziwości z naruszeniem interesu społecznego czy państwowego, choć sam z niepokojem zastanawiam się, co by to zróżnicowanie interesów mogło znaczyć przede wszystkim dla obserwowanego deprecjonowania interesu społecznego i mistyfikowania wartości interesu państwowego. Za właściwe uważam też odbiegające od narzucającej się tu konwencji niekojarzenie kategorii niegodziwości ze sprzecznością z prawem. Także zdystansowanie się co do reguły związku niegodziwości z zasadami współżycia społecznego uważam za bardzo dobre. Zresztą, z tymi zasadami daleko się już nie zajędzie. W odróżnieniu od prawie uniwersalnej kategorii słuszności, zasady współżycia społecznego są zdominowane aktualnymi *w y o b r a ż e n i a m i* o tym, co etyczne, niekoniecznie, ostatnio nader często, nie tym, co etyczne. Widać to w wyrazisty sposób we współczesnych czasach, gdzie postawy etyczne ulegają dramatycznej nierzadko metamorfozie, w niemałym stopniu będącej realizacją globalnych przedsięwzięć. Stąd, nie kwestionując

doniosłej na gruncie prawa prywatnego w czasach PRL praktycznej doniosłości kategorii zasad współżycia społecznego uzasadnione jest oczywiście, co do czego powszechną jest zgoda, odchodzenie dziś od nich ku pojęciu słuszności, choć i tu nie można być wolnym od obaw, gdy ta postrzegana bywa w sposób pokrewny socjologicznej optyce zasad współżycia społecznego.

Podzielam też przeświadczenie autora, że o niegodziwości nie świadczą kryteria natury ilościowej. Niegodziwością może być bowiem także to, co pozornie mało znaczy, mało zmienia, a przecież niegodziwe jest.

Słuszne są analizy i konkluzje doktoranta dotyczące spełnienia świadczenia i przysporzenia korzyści oraz świadczenia w zamian za dokonanie czynu zabronionego przez ustawę, gdzie autor stanowczo podkreśla, że „sprzeczność z ustawą czynu wzbogaconego nie jest wystarczająca do objęcia go zakresem przepadku”, albowiem wymagana jest tu „szczególna, bo niegodziwa sprzeczność”. Podzielam rozważania autora poświęcone świadczeniu w celu niegodziwym oraz mocne eksponowanie tego, że przesłanką sięgania po art. 412 k.c. nie jest wina, lecz świadomość niegodziwości.

Z zainteresowaniem przeczytałem część pracy poświęconą obustronnej świadomości niegodziwości. Uśmiechnąłem się z sympatią dla autora, gdy po obszernych przedstawieniach cudzych poglądów i własnych analizach dodaje: „Powyższą analizę można byłoby prowadzić w nieskończoność”. W pełni też podzielam jego konkluzje sformułowane na s. 157.

5. Zrozumiałe, zważywszy badanie akt prokuratorskich i sądowych jest to, że autor wychodząc w pewnym stopniu poza problematykę sformułowaną w tytule, osobny rozdział poświęcił zagadnieniom procesowym. Podzielam uwagi dotyczące podmiotów po stronie powodowej oraz po stronie pozwanej, także te, które uzasadniają nieograniczanie się do pozywania osób fizycznych. Tak samo oceniam rozważania zakładające fakultatywność przepadku oraz zagadnienie przedawnienia szczegółowo przez doktoranta analizowane, choć wolne, o co nie można mieć najmniej

pretensji, od najbardziej frapującej refleksji o asocjacjach i antynomiach instytucji przedawnienia i totalnego nakazu sprawiedliwości.

Pożyteczna, dobra jest część także tej rozprawy, gdzie autor zajmuje się skutkami przepadku, zaczynając od uwag o sytuacji prawnej przed orzeczeniem przepadku.

6. W początkowej części recenzji odniosłem się nadzwyczaj pozytywnie do wyników badań dotyczących orzekania przepadku, które doktorant przedstawił w rozdziale V. Ukazane tu praktyki, w szczególności prokuratury, mają, muszę się powtórzyć, do pewnego stopnia wymiar uniwersalny: unaocniają dobitnie, i to na obszarze, który nie budzi medialnego zainteresowania, jakim państwem w państwie potrafi być urząd prokuratorski. Autorki i autorzy prac doktorskich z zakresu prawa prawie zawsze starają się w podobnych okolicznościach zachować powściągliwość w stanowczych ocenach. Magister Rosiak o tym przymusie najwyraźniej wie, ale rozważnie dobierając słowa formułuje stanowisko jednoznaczne: źle się tu dzieje. Niestety, choć z natury inaczej, źle dzieje się także w sądach orzekających przepadek na podstawie art. 412 k.c. Najwyraźniej sądy idą na skróty, oszczędzając sobie roboty, przy tym nierzadko podejmując decyzje będące oczywistym pogwałceniem prawa, np. wtedy, gdy prowadzą postępowanie w trybie upominawczym, ograniczają zakres „postępowania dowodowego jedynie do wyroku w sprawie karnej [...]”, czy pomijają ustalania świadomości niegodziwości mylnie zakładając, że o jej istnieniu przesądza wina.

I tutaj, w żadnym razie nie polemizując z autorem, sam pomieściłbym wątek nawiązujący do wymogu, że przepadek następuje na rzecz Skarbu Państwa. Szczególną inspiracją do moich refleksji stało się to zdanie, w którym doktorant zauważył, że w „świecie art. 412 k.c. Skarb Państwa wskutek wyroku orzekającego przepadek staje się [...] właścicielem ogromnych wartości majątkowych, przepływających różnymi kanałami [...] nielegalnych, nieuczciwych czy sprzecznych z dobrymi obyczajami transakcji”. To, co mnie intryguje, to tytuł etyczny Skarbu Państwa do

otrzymywania tych wartości. Wiadomo, na czym zasadza się przypuszczenie, że to właśnie Skarb Państwa powinien być beneficjentem tego, co uzyskali inni w sposób niegodziwy. Ale ja wiem, chyba wiedzą to także inni, że Skarb Państwa będący prawno-ekonomiczną emanacją dobytku samego Państwa, powinien *de casu ad casum*, a może częściej, budzić mieszane uczucia jako taki beneficjent. Państwo, każde państwo, także polskie, ma na swoim koncie trochę przedsięwzięć niegodziwych. Wystarczy wspomnieć o udziale w rozpoczynaniu wojen napastniczych. Rozumiem, że doktorant nie mógł sobie na to w pracy doktorskiej pozwolić, ale sugeruję rozważenie moich wątpliwości. Ten, kto otrzymuje to, co z niegodziwego zyskane, powinien być godziwy zawsze. Myślę, że miałoby to też walor społeczny, może jakoś wartościowy także dla niegodziwców, gdyby wartość przedmiotu przypadku ubogacała np. XVIII-wieczną kapliczkę przy polnej drodze z Ponikwy do Poręby, niedaleko Bystrzycy Kłodzkiej, która zrujnowana czeka od półwiecza na murarza, czy przeznaczana byłaby na renowację zdewastowanych w III RP nagrobków czerwonoarmistów na radzieckim cmentarzu wojennym na Skowroniej Górze, we Wrocławiu, za którego przywrócenie Polsce zapłacili życiem. Że trudno byłoby to w praktyce rozwiązać? Nie uważam, że jest to nie do wykonania, albo zbyt kosztowne. Respekt dla wartości moralnych, którego nie wspierają granty unijne, wymaga wysiłku. Sam bym takiego trudu badawczego oraz przedstawienie stosownej propozycji *de lege ferenda* podjął się, gdybym był młody jak doktorant. I dlatego sugestię tę mu podsuwam i o nią jeszcze go zapytam, choć pogodzę się, czego kilka razy doświadczyłem, z tym, że inni uznają i ten mój pomysł za niewłaściwy, niepoprawny. Ale przecież nie jest on, o czym wspomniałem, czymś na gruncie problematyki przedstawianej w recenzowanej pracy od rzeczy: sam autor wspomina, że poza elementem represyjnym przypadku doniosłym jest jego element wychowawczy.

Kończąc wspomnę, że za dobre uważam też wprowadzenie do rozprawy, za wyśmienite jej końcowe wnioski.

7. W każdej monografii, jeśli nie była przedmiotem należytej edytorskiej pracy doświadczonych redaktorów, znajdują się błędy. Swoją rozprawę habilitacyjną czytałem, zanim ją obroniłem, blisko dwadzieścia razy, a dalej dostrzegam w niej, przy okazji jakichś poszukiwań, przecież nie podczas lektury, drobne błędy. A pewnie i w tej recenzji, pomimo wielokrotnego jej czytania znajdzie się niejeden. Stąd nie czynię doktorantowi zarzutu. Ot, przed edycją trzeba upewnić się, czy w nazwisku: Mostowik nie przepadła ostatnia litera, czy gdzieś w bibliografii nie zabrakło spacji. Zrezygnowałbym ze „skrótów myślowych”, ma on u nas konotację kiepską, prześmiewczą, choć *prima facie* widzę, że nie za bardzo wiadomo, czym to dziwaczne określenie zastąpić. Nie rozpoczynałbym zdania od inicjału imienia (E. Łętowska), choć oczywiście poza początkiem zdania inicjałem bym się posługiwał. Zrezygnowałbym z brania w cudzysłów tytułów czasopism, tytułu własnej rozprawy tym bardziej. Nie podawałbym wydawców powoływanych prac, bo nie jest to pomocne w kwerendach bibliotecznych. Uwolniłbym się też od powszechnej wśród prawników tendencji do pisania w konwencji bliskiej *pluralis maiestaticus*. Nie prościej i nie lepiej napisać np. wskazałem, podkreśliłem, wspomniałem, zamiast: wskazano, podkreślono, wspomniano? Choć sam posuwam się w takim osobistym, niekiedy duszoszczypatelnyim sposobie pisania dużo dalej (zob. np. O uprzedmiotowieniu..., s. 255-256). Ale to wszystko żadne zarzuty, prosto: nieuchronne drobiazgi.

Istotną jest opinia, że rozprawa mgra Rosiaka jest napisana wspaniale. Czytelnie, rozważnie, nawet – co w przypadku prawniczej monografii zadziwiające – pięknie. Refleksje prowadzone są logicznie, z dystansem, bez napastliwości, ale i bez przygnębiającej, tchórzliwej prawniczej poprawności. Dawno nie czytałem tak napisanej prawniczej rozprawy, chyba od czasu młodzieńczej lektury „Wstępu do teorii prawa cywilnego” A. Stelmachowskiego.

8. Rozprawa doktorska mgra Piotra Rosiaka „Problematyka przypadku przedmiotu świadczenia niegodziwego na rzecz Skarbu

Państwa" stanowi oryginalne, nadzwyczaj wartościowe przedstawienie oraz rozwiązanie sformułowanego w jej temacie problemu naukowego. Wykazuje też wybitną, nie tylko ogólną, wiedzę teoretyczną autora przede wszystkim w dziedzinie prawa cywilnego oraz wysokie umiejętności samodzielnego prowadzenia pracy naukowej.

Rozprawa ta spełnia warunki określone w art. 13 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, może zatem zostać przyjęta i dopuszczona do publicznej obrony.

Janek Marudkiewicz.